Rocznik III Nr 6 Czerwiec 19

MIESIĘCZNIK
DLA
RODZIN KATOLICKICH



POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY
na miesiąc Czerwiec

Miesiąc poświęcony czci Najświętszego Serca Pana Jezusa.
Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi Najświętszego Sakramentu.

1. Wtorek. Bł. Jakuba Strzemię B. W.
2. Środa. Bł. Sadoka i Towarzyszy MM., Ś. Erazma M.
3. Czwartek. Oktawa Bożego Ciała. Ś. Pauli P. M., Klotyldy Kr.
4. Piątek. **Uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa — I Kl.** — Ś. Franciszka Car. W. Abs. Gen., †, 4, 5.
5. Sobota. Ś. Bonifacego B. M., Ś. Doroteusza. Nabożeństwo do Niepokalanego Serca N. M. P. §. Salve Regina.
6. **Niedziela 3. Po Św.** Ś. Norberta B.W. §.
7. Poniedziałek. Bł. Anny od Ś. Bartłomieja P. Zak. Karm. Ś. Roberta.
8. Wtorek. Ś. Medarda B. W.
9. Środa. ŚŚ. Prymusa i Felicjana Mm.
10. Czwartek. Bł. Bogumiła B. W., Ś. Małgorzaty Kr.
11. Piątek. Oktawa Serca Pana Jezusa. Ś. Barnaby Ap. 4, 5.
12. Sobota. Ś. Jana W., Cyryna i Nabora Mm. §. Salve Regina.
13. **Niedziela 4. Po Św.** Ś. Antoniego z Padwy W. DK. Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa §. 3.
14. Poniedziałek. Ś. Elizeusza Proroka — II. Kl. — Ś. Bazylego BW. DK. †.
15. Wtorek. Bł. Jolanty. ŚŚ. Wita i Modesta Mm.
16. Środa. Ś. Jana Franc. Regis W., Benona B. W.
17. Czwartek. Ś. Rajneriusza W.
18. Piątek. Ś. Efrema W. DK., Marka i Marcelina Mm.
19. Sobota. Ś. Julianny P., Gerwazego i Protazego Mm. §. Salve Regina.
20. **Niedziela 5. Po Św.** Ś. Sylweriusza Pp. M. Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej 1, §.
21. Poniedziałek. Ś. Alojzego Gonzagi W.
22. Wtorek. Ś. Paulina B. W. Rocznica Założenia Kongregacji Rozkrzewienia Wiary Świętej. 5.
23. Środa. Wigilia Ś. Jana Chrz. Wandy.
24. Czwartek. **Narodz. Ś. Jana Chrzciciela — I. Kl.** — †, 4, 5.
25. Piątek. Ś. Wilhelma Op. Nabożeństwo do Boskiego Dzieciątka Jezus. 2.
26. Sobota. ŚŚ. Jana i Pawła Mm. §. Salve Regina.
27. **Niedziela 6. Po Św.** MB. Nieustającej Pomocy. Władysława Kr. §.
28. Poniedziałek. Wigilia ŚŚ. App. Ś. Ireneusza B. M.
29. **Wtorek. ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła — I Kl.** — Abs. Gen., †, 4, 5.
30. Środa. Wspomnienie Ś. Pawła Ap.



PÓJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY!

Osobiste poświęcenie się Sercu Jezusowemu

W noworocznym liście pasterskim wezwał Episkopat Polski wszytkich katolików do osobistego poświęcenia się N. Sercu Jezusowemu. Pragnąc, by rok 1948 był dla Polski „rokiem odrodzenia i powrotu do Boga", życzy sobie, by wszyscy zwrócili się do tego Serca, „które jest źródłem życia i świętości".

Osobiste poświęcenie Sercu Jezusowemu winno zatoczyć jak najszersze kręgi. W rodzinach katolickich winno być również przeprowadzone poświęcenie Sercu Jezusowemu, czyli tzw. „Intronizacja Serca Jezusowego", a tam, gdzie już zostało dokonane, winno być odnowione.

Do osobistego poświęcenia się nie ma przepisanej formuły. Przez osobiste poświęcenie należy rozumieć akt, przez który mamy oddać siebie i życie swoje Sercu Jezusowemu. Siebie — duszę i ciało na ofiarę Jego miłości. Życie — przez postanowienie poprawy tego życia w najważniejszych dziedzinach, mianowicie:

życia małżeńskiego,
stosunku dzieci do rodziców i rodziców do dzieci,
nieczystości,
pijaństwa,
nieposzanowania cudzej własności,
lenistwa.

Akt ten podług myśli listu pasterskiego ma być uzupełnieniem aktu poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Marii. Trzeba więc, byśmy zrozumieli ważność i doniosłość tego aktu, który ma się stać fundamentem i zaczynem odrodzenia poszczególnych dusz. Miesiąc czerwiec, w który wkraczamy, a który jest miesiącem Serca Jezusowego, szczególnie zaś samo święto przypadające w tym roku na 4 czerwca, jest najodpowiedniejszą porą, by zaprowadzić w sobie „królowanie Serca Jezusowego".

REDAKCJA

Apel Ojca Mateo

do bojowej akcji apostolskiej w całym świecie z okazji święta N. Serca Jezusowego w dn. 4 czerwca 1948 r.

Burzliwe czasy, w jakich obecnie żyjemy, są stwierdzeniem wzruszających słów Piusa XI: „Przeżywamy najczarniejszą chwilę w dziejach świata, jakiej nie było od czasów potopu, mimo to Kościół patrzy w przyszłość z wielką nadzieją, ponieważ żyjemy obecnie w godzinie Serca Jezusowego.

I oto dlatego Dzieło Intronizacji Najśw. Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich organizuje wielką krucjatę wiary i miłości z okazji dorocznego święta Najśw. Serca Jezusowego, przypadającego w r. b. na dzień 4 czerwca.

Przyłączcie się wszyscy do tego dzieła!

Oto plan pracy prosty, praktyczny i dogmatyczny: Wniknąć w ducha i znaczenie Uroczystości Najśw. Serca i tym kierować się w założeniach tak teoretycznych, jak i w praktyce życia. Dlatego więc należałoby:

I. Przygotować wiernych przez nowennę albo triduum do wzięcia uroczystego udziału w święcie. Posłuszni wyraźnemu życzeniu Zbawiciela do św. Małgorzaty Marii, święto obchodzić będziemy w piątek po oktawie Bożego Ciała. Wielkie łaski i błogosławieństwa są przywiązane do tego piątku po trzykroć świętego.

Niech dnia tego będzie odśpiewana uroczysta msza św. w kościołach parafialnych i kaplicach Zgromadzeń Zakonnych. Należałoby także urządzić w tym dniu adorację wynagradzającą przed wystawionym Najśw. Sakramentem.

W wielu diecezjach istnieje w tym dniu zwyczaj odprawiania mszy św. Pontyfikalnej w kościołach katedralnych; ten piękny zwyczaj jest często doskonałym sposobem do pozyskania duchowieństwa i wiernych dla tej wielkiej sprawy.

Przykład pociąga!

II. Trzeba koniecznie, aby to święto już tak rozpowszechnione stało się prawdziwym „dniem misyjnym" dla parafii i rodzin. Niech więc to nie będzie tylko piękna uroczystość liturgiczna, ale niech ono streszcza i głosi syntezę prawdziwie gorliwego życia chrześcijańskiego. Dlatego tak przy-

g o t o w a n i e jak i o b c h ó d tej uroczystości stanie się wezwaniem do życia eucharystycznego i pobożnego według zasad Ewangelii streszczonych w najwznioślejszej nauce Boskiego Serca.

Znaczenie wewnętrzne tego święta można streścić w czterech punktach:

1. W i e l k a m i ł o ś ć E u c h a r y s t i i. A więc msza św. i komunia św. częsta, a nawet codzienna. Niech rodzina Serca Bożego będzie tym drugim żywym, pięknym tabernakulum, przechowującym ten sam Skarb, z którym łączą ją więzy miłości eucharystycznej.
2. Przez częste i stałe odnowienia Intronizacji w rodzinie. Przez wprowadzenie zwyczaju wspólnej modlitwy rannej i wieczornej rodziców z dziećmi, co powinno stać się tradycją ognisk domowych będących pierwszą świątynią, gdzie należy się modlić.
3. Trzeba kłaść nacisk i akcentować silnie w rodzinach potrzebę ducha wynagrodzenia, umartwienia i ofiary, jednym słowem: d u c h a p o k u t y. W tym celu należy organizować wszędzie A d o r a c j ę n o c n ą w r o d z i n i e, która daje zrozumienie i głosi obowiązek modlitwy i pokuty w duchu wynagrodzenia. Powodzenie tego środka jest nadzwyczajne.
4. Wreszcie w tej chwili trzeba podkreślić silnie prawo najwyższe Serca Jezusowego jako K r ó l a S p o ł e c z e ń s t w. Powiedział bowiem: „B ę d ę p a n o w a ł p r z e z m o j e S e r c e“ dodając jeszcze: „m i m o s z a t a n a i j e g o z w o l e n n i k ó w“. My głosimy panowanie Króla Miłości rodzin, a tym samym i K r ó l a M i ł o ś c i społeczeństw. Niech On Król wygnany odzyska swe prawa, swą koronę i tron!

Cała ta nauka tak silna i prosta zarazem, stanie się treścią wielkiej „Misji“, która będzie przygotowaniem i obchodem święta Najśw. Serca Jezusowego. Wciągnijmy w tę akcję Zgromadzenia zakonne, tercjarzy. Niech wszyscy apostołowie pracują w tej wielkiej krucjacie.

Ofiarujmy 4 czerwca 1948 r. Królowi królów cierniem ukoronowanemu żywe trony tysięcy naszych rodzin, gdzie On chce królować przez Intronizację w duchu i w prawdzie.

Stańmy wszyscy do walki za Króla Miłości z okrzykiem: „Trzeba by Ten królował! Przyjdź Królestwo Twoje!“

(O. Mateo, Kanada 1 styczeń 1948 r.).

Mąż pracy

„Z jego ręki, wznosząc dzięki
Nasz Zbawiciel pokarm brał
I Piastuna, Opiekuna
Bóg Wcielony Ojcem zwał".

Żyjemy dziś w wieku postępu. Szczycimy się tym, żeśmy stworzyli nowe wartości, nowe podwaliny życia i jego rozwoju. Postęp ten widoczny jest we wspaniałym rozkwicie pracy. Dzisiejsza epoka to epoka pracy. Skończył się mit wielkości z urodzenia, tytułów i starych rodów. Dziś uważa się za wielkiego tego, co wzniósł się nad szary tłum, nie nazwiskiem, tytułem, ale pracą. I to chyba jest najlepszy sprawdzian wartości człowieka. Albowiem człowiek tyle znaczy, ile sam zdobędzie i wypracuje. Ocenianie człowieka wartością jego pracy i jego wysiłków jest zdrowe i sprawiedliwe.

Praca człowieka w dobie dzisiejszej doszła do wspaniałych rezultatów. Poczynił człowiek zdumiewające odkrycia, stworzył wspaniałą technikę, lokomocję, podniósł wysoko stopę codziennego życia. Zdawać by się mogło, że ten postęp w pracy stworzy dla ludzkości erę prawdziwego szczęścia, dobrobytu i spokoju. Tymczasem widzimy, że praca nie tylko nie rozwiązała trudnych problemów życia, nie tylko nie dała większego dobrobytu ludzkości, ale przeciwnie, wtrąciła ją w takie nieszczęścia, w jakich się chyba nigdy jeszcze nie znajdowała. Dlaczego? Bo energię pracy zużył człowiek nie na budowę, ale na niszczenie. Praca nie służy sprawiedliwości, ale bucie i pysze ludzkiej. Z konieczności więc musiało dojść do tego, że im lepiej opanował człowiek energię sił przyrody, tym bardziej niszczycielskim narzędziem stała się w jego ręku. Takich narzędzi i instrumentów niszczenia, jakie wynalazł człowiek na człowieka, nie wynalazłby przeciw największym potworom. Niebezpieczeństwo i zgroza ostatniego wynalazku geniuszu ludzkiego, jakim jest bomba atomowa, nie jest dalekie ani małoznaczne, lecz bliskie i bardzo realne.

Święty Józef a praca

Wobec takich problemów związanych z pracą, jakżeż aktualna i żywa staje się postać św. Józefa! To wielki mąż pracy! To człowiek rozumiejący trud i znój! Postać jego — to postać prawdziwego robotnika. Nie białe ani gładkie jego ręce, ale szorstkie od topora i młota. Odzież jego to nie ta piękna, malowana, jaką widzimy na obrazach, ale wytarta i zniszczona pracą. Czoło jego poorane zmarszczkami i znojnym potem okryte. W sercu jego jednak nie ma niezadowolenia, nie ma buntu, nie ma narzekania i szemrania, jakie często wypełnia duszę współczesnego pracującego człowieka. Bo on rozumiał pracę i umiał ją spełniać dla należytego celu i dla prawdziwego ideału. Jeżeli na jego wzorze, na jego przykładzie nie oprzemy się dzisiaj w naszej pracy, nie da nam ona ani szczęścia osobistego, ani nie będzie czynnikiem budującym w życiu społecznym. Praca bowiem wtedy jest pożyteczna i dobra, jeżeli jest spełniana nie dla niej samej, a tym więcej nie dla celów złych, lecz w myśl ideałów godnych człowieka mającego duszę nieśmiertelną.

Święty Józef rozumiał wartość pracy. Przypadła mu w udziale dola ciężka. Pochodził z rodu królewskiego. Ojcowie jego dzierżyli berło w Izraelu, zasiadali na złocistym tronie w pałacu Syjonu, a on zamiast berła królewskiego, ma w ręku narzędzia pracy, zamiast złotych pałaców, domek bardzo ubogi. Zamiast rządzić innymi, musi słuchać i spełniać codzienne prace szarego człowieka. Wiedział jednak, że nie do niego należy sądzić, dlaczego Bóg odjął mu tę wielkość jego przodków, dlaczego właśnie na niego przypadł ten los ciężki. Bóg jest, który rozrządza losami ludzkimi! To mu wystarczyło, żeby przyjąć wolę Bożą i spełnić ją jak najwierniej. Przez pracę swoją nie doszedł też święty ten mąż do dobrobytu, tyle tylko, że zapracował na utrzymanie dla siebie i dla swojej Rodziny. Mimo tego nie narzekał i nie miał w duszy zazdrości, widząc że inni więcej mieli i we wszystko opływali.

Jakże głęboko rozumiał ten człowiek sens życia, jak należycie je oceniał! Ewangelia mówiąc, że był mężem sprawiedliwym, podkreśla, nie tylko należyte jego ustosunkowanie do Boga i do ludzi, ale również i do pracy.

Praca w świetle wiary

Jak należy patrzeć na pracę, by ona stała się czynnikiem dobra w życiu osobistym i społecznym? Jak należy ustosunkować się do niej, by nie była tylko ciężarem i nieszczęściem?

Inaczej rozwiązuje problem pracy wiara, inaczej świat. Żeby znaleźć należyty punkt wyjścia, musimy rozważyć i jedno i drugie.

Praca z punktu widzenia religijnego jest nakazem Stwórcy. Po upadku człowieka, rzekł Bóg do niego: „W pocie czoła twego będziesz pracował, a ziemia osty i głogi rodzić ci będzie“. Jest więc praca zarazem karą za popełnione przestępstwo i obowiązkiem nałożonym, przez który człowiek może pommniejszyć karę, na jaką zasłużył. W głębszym jednak znaczeniu, praca nie tylko jest obowiązkiem, ale jest radosną siłą twórczą, przez którą człowiek nie tylko się wyzwala z więzów ciała, krępujących jego ducha, ale stwarza wielkie szlachetne dobro w porządku moralnym. Praca bowiem to najlepszy hamulec zbyt rozbujałych ludzkich namiętności.

Wiara nie zaprzecza postępowi, nie sprzeciwia się mu, ale sprawia, że jest on prawdziwy i idzie właściwymi torami. Wspaniały rozwój kultury chrześcijańskiej jest tego dowodem. Kościół pracował we wszystkich dziedzinach. On pierwszy stworzył opiekę społeczną, szkolnictwo, szpitale, domy wspólnej pracy, on wniósł ożywiające czynniki w życie społeczne i gospodarcze. Pracy nie pomijał nigdy, bo przecież u jego podstaw był ideał: Chrystusa rzemieślnika i Jego przybranego ojca-cieśli! Św. Paweł słusznie się szczycił, że pracą rąk swoich zarabiał na utrzymanie, a nawet innym pomagał. Jeżeli pozorny przepych i wspaniałość Kościoła razi niektórych, pochodzi to często z nienależytego ocenienia tych objawów. Albowiem służba dla Najwyższego Majestatu wymaga często wspaniałości godnej najwyższej wielkości Boga, natomiast życie codzienne w sensie ściśle katolickim zawsze powinno być ugruntowane na pracy.

Istotny sens pracy w duchu wiary polega na tym, by ona była służbą Bożą. To stanowi jej wielkość i znaczenie. Nie ten tylko wielbi Boga, kto śpiewa Mu hymny i psalmy; nie ten, co może Mu wyłącznie poświęcić pewne chwile w modlitwie — ale również ten, co chwali Go i służy Mu codzienną pracą. Praca jako służba Boża staje się piękna, szlachetna i radosna. Najzwyklejszy rodzaj pracy spełniany dla Boga i z miłości ku Niemu jest najpiękniejszym hymnem ku czci Stwórcy.

Człowiek współczesny a praca

Pojęcie współczesnego człowieka o pracy jest inne. Ekonomiści współcześni uważają pracę za konieczność do utrzymania podstaw bytu materialnego. Ludzie niewierzący uwa-

żają ją za przymus, a największa liczba jest tych, co patrzą na nią jako na środek do dojścia do dobrobytu. Wprawdzie te założenia są poniekąd słuszne, bo praca to wielkie dobrodziejstwo ludzkości — same przez się jednak nie wystarczają do utrzymania równowagi duchownej. I jakkolwiekby się mówiło, pozostanie prawdą, że praca dla samej pracy, praca z przymusu, praca tylko dla osiągnięcia dóbr materialnych, jest nieszczęściem i przekleństwem. Wymaga ona bowiem wiele trudu, poświęcenia i wysiłku, zwłaszcza w tak trudnych warunkach, jak dzisiejsze powojenne. Nienależyte zatem ustosunkowanie się do niej będzie rodziło niezadowolenie i gorycz. Praca dla samej pracy, praca z przymusu sprawi, że człowiek jej obowiązek będzie tylko spychał.

Widzimy to wyraźnie w każdej dziedzinie współczesnego życia. Jeżeli czytamy w dziennikach o coraz to nowych odkryciach nadużyć, o karygodnych zaniedbaniach, odbijających się tak smutnie w doli człowieka pracującego, — wypływają te nadużycia i niedbalstwa nie tyle z braku uczciwości, co z nienależytego pojęcia pracy i jej zadań. Człowiek, który na pracę będzie patrzył, jako na obowiązek nałożony nań, nie tylko przez poczucie wspólnoty, by przyczyniać się do dobra ogólnego — ale jako na obowiązek nałożony nań przez Boga, potrafi go łatwiej spełnić. Jeśli człowiek zrozumie, że praca ma być nie tylko mechaniczną czynnością mięśni czy umysłu, ale służbą Bożą, po prostu modlitwą, modlitwą nie słów ale czynu — w pracy znajdzie źródło radości i czynnik ułatwiający mu niezmiernie kształtowanie wewnętrzne.

Praca służbą Bożą

Stoi przed nami mąż pracy św. Józef. Życie jego to pokazowa lekcja pracy w sensie katolickim. On pracował dla Boga i z Bogiem. Przez pracę zdobywał chleb codzienny dla Syna Bożego. To właśnie, co mówi jedna z pieśni o św. Józefie: „Z jego ręki, wznosząc dzięki, nasz Zbawiciel pokarm brał". Ale dając strawę Synowi Bożemu, równocześnie sam przez Niego był karmiony. Bo tak jest zawsze. Jeśli człowiek w pracy szuka Boga i spełnienia Jego woli, wysługuje sobie łaskę, że Pan Bóg darzy go swoją obecnością i siłą nadprzyrodzoną. I wszystkie trudy wówczas stają się nie tylko znośne, ale nawet słodkie. Św. Józef pojmował pracę jako służbę Bożą, jako coś świętego, przez co zbliżał się do Boga. Jakże nam potrzeba dzisiaj takiego ustosunkowania się do pracy, by nie rodziła ona tej goryczy i tego niezadowolenia.

jakie tak często spotyka się u ludzi. Jeżeli chcemy dziś zbudować lepszą przyszłość, jeżeli chcemy, by nie było wśród nas zazdrości i walki zaciętej o większy kawałek chleba — musimy z pracy uczynić narzędzie codziennego kształtowania się moralnego, pomnażania się w miłości i wspólnych dążeniach.

Całe życie św. Patriarchy z Nazaretu, to wzór do naśladowania. Musimy patrzeć często na tę postać świętego robotnika, byśmy się nauczyli należycie rozumieć pracę. Nie wolno nam bowiem z tej wielkiej twórczej energii, jaką Bóg złożył w naszą naturę, uczynić niszczycielskiego narzędzia, albo niewolniczego jarzma. Nie możemy dopuścić, aby większość czasu naszego życia, który poświęcamy pracy, była stracona bezużytecznie. Praca nasza musi być służbą Bożą. Wtedy stanie się źródłem łaski i błogosławieństwa.

Święty Józef nie tylko jest wzorem pracy, ale jest też możnym orędownikiem i pomocnikiem w trudach tego życia. Przychodzi często z pomocą, by osłodzić gorzką dolę żywota. Niezliczone wota przy jego cudownym obrazie świadczą o jego czułej ojcowskiej opiece nad pracującymi.

Marcin Łaszkiewicz, obywatel kaliski, z powodu zaziębionego wrzodu zaniewidział i ogłuchł. Cierpiał wiele i z powodu swego kalectwa i z troski o swoją rodzinę, dla której już nie mógł pracować. Widząc, że lekarze nic mu nie mogą pomóc, zamówił uroczystą mszę św. przed cudownym ołtarzem św. Józefa w Kolegiacie Kaliskiej, na którą kazał się zanieść. Gdy po mszy św. kapłan odmówił nad nim modlitwy, został cudownie uzdrowiony. I znowu mógł pracować dla utrzymania swojej rodziny. Podobnych cudów wiele jest zapisanych w kronikach tego obrazu.

Nie traćmy więc ufności, ani nie upadajmy na duchu, choć często ciężkie trudy nas przytłoczą i nie widzimy jaśniejszej przyszłości. Pamiętajmy, że w ciężkich chwilach nie tylko czyny zewnętrzne pomagają, ale również i pomoc nadprzyrodzona. Zwłaszcza taki święty, jak Opiekun Jezusowy, który dobrze rozumiał trudy ziemskie i cierpienia, — wyrozumie nas i przyjdzie z pomocą.

O-is

(Z ks. pt.: **„Św. Józef a człowiek współczesny"** z przedmową Jana Dobraczyńskiego; napisał O. Bernard k. b.; Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka 18).

500 księży składa hołd wdzięczności za ocalenie św. Józefowi w Kaliszu

Manifestacja wdzięczności pięciuset księży, byłych więźniów obozu w Dachau, przed obrazem św. Józefa w Kaliszu posiada swoję głęboką wymowę. Ślubowana, a obecnie uskutecznioна pielgrzymka była z założenia manifestacją tylko religijną ku czci św. Józefa, a stała się wielką manifestacją katolicką i patriotyczną.

Ocaleni!

Z najszczerszych uczuć zrodzony pomysł obchodu ku czci św. Józefa nabrał w wykonaniu szerokich ram znaczenia. Od ufnego oddania się w opiekę św. Józefowi ruszono w szeroką akcję apostolską pod protektoratem św. Patriarchy z Nazaretu.

Pierwszy numer pisma „Pod opieką św. Józefa" (wrzesień 1946) podał za „Rycerzem Niepokalanej" opis cudownego ocalenia, jakiego doznało za przyczyną św. Józefa ponad pięciuset księży więzionych w Dachau. W niedzielę w oktawie Opieki św. Józefa, 22 kwietnia 1945 r. Polacy w liczbie 10.000 wraz z duchowieństwem polskim na czele (585 księży i zakonników) oddało się w kaplicy obozowej uroczystym aktem w opiekę św. Józefowi. Powszechnemu Patronowi Kościoła poświęcili swoją ojczyznę, rodziny i swój los. Następnie ślubowali, że po powrocie do ojczyzny będą szerzyć nabożeństwo do niego, a w rok potem złożą wspólny hołd wdzięczności przed jego cudownym obrazem w Kolegiacie Kaliskiej oraz przyczynią się wedle możności do powstania „Dzieła Miłosierdzia" pod Jego wezwaniem. Św. Józef wysłuchał ich próśb. Udaremnił zamiary esmanów, którzy 29 kwietnia mieli z rozkazu samego Himmlera zniszczyć obóz, a więźniów wystrzelać. Interwencja św. Józefa stała się tutaj aż nazbyt oczywista. Amerykanie bowiem planowali zajęcie obozu dopiero w następny dzień. Życie więźniów było w najbliższym niebezpieczeństwie; a zagłada wszystkich nieochybna. Dziwne jednak przeczucie kazało dowódcom amerykańskim działać szybciej. Po zaciętej walce stoczonej z SS-mi oswobodzono obóz o godz. 17.30. W znalezionym później rozkazie Himmlera odczytano, że rozkaz jego miał być wykonany tegoż samego dnia o godz. 21.

Wierni swemu ślubowaniu kapłani-męczennicy postanowili już dłużej nie czekać na powrót z obczyzny reszty byłych więźniów lecz spełnić jeszcze w tym roku swoje przyrzeczenie.

W tym celu powstał we Włocławku komitet z ks. Biskupem Franciszkiem Korszyńskim, sufraganem włocławskim, jako prezesem na czele, oznaczając dzień 17 i 18 kwietnia br. jako dzień zjazdu do Kalisza wszystkich księży b. więźniów koncentracyjnych obozów niemieckich.

Przebieg uroczystości

Kalisz, stare miasto, uświetnione cudownym obrazem św. Józefa, przyjęło pielgrzymów w odświętnej szacie. 17 kwietnia zgotowano im wspaniałe przyjęcie. Ulicą otoczoną kordonem harcerzy, bractw, straży ogniowej, powstrzymujących napierające tłumy, postępował długi zastęp złożony z 500 księży b. więźniów. Między nimi biskupi: J. E. ks. bp Franciszek Korszyński, sufragan włocławski, J. E. ks. bp Franciszek Jedwabski, sufragan poznański, J. E. ks. bp Bernard Czapliński, sufr. pomorski, za nimi siostry zakonne b. więźniarki oraz więźniowie cywile. Przed Kolegiatą wita ich przemową J. E. ks. bp Radoński, ordynariusz włocławski.

W samą niedzielę uroczystości rozpoczęły się udekorowaniem zasłużonych kapłanów odznakami państwowymi. Aktu tego w domu Kolegiaty dokonał z ramienia Prezydenta R. P. wojewoda Brzeziński, podnosząc w przemówieniu zasługi duchowieństwa polskiego w służbie dla ojczyzny.

O godz. 10 odprawia się na placu przed Kolegiatą pontyfikalna suma. W ołtarzu, na którym ks. bp Radoński w asyście ks. ks. bpów Korszyńskiego, Jedwabskiego i Czaplińskiego sprawują najświętszą ofiarę, widnieje cudowny obraz. Wyniesiono go przed Kolegiatę specjalnie na tę uroczystość.

W podniosłym kazaniu ks. bp Korszyński mówi: „My, byli więźniowie, z rozrzewnieniem dziękujemy św. Józefowi za wstawiennictwo do Pana Boga, Bogu zaś dziękujemy, że raczył Go wysłuchać". Na twarzach kapłanów, zajmujących miejsca na placu, widać wzruszenie. Oczy wszystkich wzracają się na nich z uwielbieniem, kiedy kaznodzieja maluje ich heroiczną postawę w obozie.

Po błogosławieństwie, jakiego imieniem papieskim udziela celebrans ukończywszy mszę św., kieruje się na miasto wspaniała procesja z cudownym obrazem św. Józefa. Tłumy ogarnia entuzjazm. Jedni śpiewają: „Szczęśliwy, kto sobie patrona Józefa ma za opiekuna", innych dławi wzruszenie. Ulicami i triumfalnymi bramami płynie jak rzeka strojny tłum i powraca do Kolegiaty.

Dopiero o godz. 5 po południu gromadzą się księża-pielgrzymi na obiad w sali Stow. Rzemieślników Chrześcijańskich. Ks. Dembrych odczytuje depesze. „Z głębi serca zasyła prymasowskie błogosławieństwo" J. E. ks. kard. Hlond. Ozwały się także głosy księży z Czech. Francji, Holandii i z Ameryki.

Zakończenie zjazdu

Zjazd b. więźniów zakończył się zebraniem w sali Teatru miejskiego, dokąd udano się po obiedzie. Pod przewodnictwem ks. bpa Jedwabskiego przedyskutowano sprawę dalszej realizacji ślubowań. W wyniku obrad założono bractwo św. Józefa, któremu z kolei zlecono stworzenie Dzieła Miłosierdzia — sierocińca dla dzieci ofiar zamęczonych w obozach oraz rozwijanie kultu św. Józefa. Wspólną modlitwą za zmarłych w obozach księży zakończono obrady.

Cały zjazd czynił wrażenie spontanicznego odruchu serc ludzkich ogarniętych żywą wiarą i wdzięcznością ku św. Józefowi. Podniosłej atmosferze sprzyjał wzorowy porządek, wyśmienita organizacja zjazdu oraz świetnie dopisująca pogoda. Wszystko to czyniło manifestację kaliską niezapomnianym przeżyciem dla uczestników.

Na długo pozostanie w ich duszy niezapomniana nuta pieśni:

Szczęśliwy, kto sobie patrona
Józefa ma za opiekuna,
Niechaj się niczego nie boi,
Gdy święty Józef przy nim stoi,
Nie zginie!

N.

Józefa śladem...

Był mąż, co podbił ziemię bez oręża:
Był mąż, co władczej nie dzierżył buławy,
Był mąż, co jak my siły swe wytężał,
Co w pocie czoła garść zdobywał strawy.

Nie wspominają o Nim dzieje świata
Pełne zachwytu dla swych bohaterów
Bo On nad poziom prac szarych nie wzlatał
Nie był ministrem, nie stał u państw steru...

Lecz chata Jego, chociaż tak uboga
Świat wiecznym nimbem blasków przyoblecze,
Bo tam lat tyle pracował Syn Boga,
By łzy i prace uświęcić człowiecze...

A męża tego dobrze znacie wszyscy,
Do Niego ufnie swe dłonie wznosicie,
Które trud życia dzień za dniem niszczy,
Którymi codzień zdobywacie życie.

Józef — świetlana postać Pracownika,
Jak głos zaziemskiej wzywa was fanfary:
„Ludu, nie o to staraj się, co znika,
Lecz utkwij wzrok swój w głębiach Bożej wiary.

Wiara przy tobie Święte stawi Dziecię,
Tak, jak przy moim stawiła warsztacie:
Ona uświęci troskę, co cię gniecie,
Ona blask szczęścia w twej rozsieje chacie.

A gdy łza nędzy twe zabłysną oczy,
Gdy żalem pierś twą gorzkie wstrząśnie łkanie
Usłyszysz w duszy zew Bosko — proroczy:
„Nie płacz, Bóg z tobą, nic ci się nie stanie".

O. K.

NASI WYCHOWAWCY

I

Każdy chciałby być „człowiekiem z charakterem“. Wola, wspomagana łaską, musi hamować rozbieżność naszych temperamentów, skłonności, namiętności itd. Bez tej pracy woli, i to pracy skutecznej, nie będziemy ludźmi z charakterem. Będziemy w ciągłym zatargu ze sobą i w ustawicznych niekonsekwencjach w swoich myślach, pragnieniach, uczynkach i w słowach; a to właśnie jest znakiem braku charakteru.

Widzimy w codziennym życiu, że jedni stosunkowo łatwo zdobywają silny i piękny charakter, a dla innych jest to sprawa niezmiernie trudna. Niejeden, po dłuższym doświadczeniu ze sobą, rezygnuje z charakteru i gdzieś w głębi duszy zjawia się myśl beznadziejna — „trudno; co mogłem to robiłem, a skutku żadnego“... Po ostatniej wojnie, wobec katastrofalnego wyczerpania nerwowego, powyższe powiedzenia nie są rzadkością. Płyną one z dobrych, szlachetnych, ale chorych psychicznie dusz. Takie dusze muszą mieć przy sobie matczyne serce i ojcowską wolę; muszą sprawę swego charakteru oddać w ich ręce, a wówczas ten mały wysiłek osobisty okaże się wystarczającym dla ich życia. Tym matczynym sercem, jest Niepokalane Serce Marii, a ojcowską wolą — to wola św. Józefa. Trzeba jednak o tym wiedzieć i korzystać z Ich świętego posłannictwa, gdyż bez Ich pomocy takie dusze, rzeczywiście, nie wiele poradzą.

Nie znaczy to, że wola u tych schorowanych dusz przestała być wolną. Wola ich jest wolną, ale potrzebuje szczególnej opieki i szczególnej atmosfery, aby mogła działać skutecznie. Otóż oprócz zwyczajnej łaski uczynkowej tę szczególną opiekę nad takimi duszami Pan Bóg powierzył Matce Najśw. i św. Józefowi. Niech więc w chwilach ciężkich zniechęcenia, smutku, taka dusza złoży swoje troski w ręce Matki Bożej i św. Józefa, pamiętając o Ich szczególnym posłannictwie, niech przy tym zdobędzie się choćby na malutki wysiłek (a to może uczynić!), a wówczas niech będzie przekonaną, że obowiązek swój spełniła.

II

Wola nasza jest wolna. Ale użytkowanie tej wolności zdobywamy przez walkę ze sobą, aby to, co jest piękne i szlachetne w naszej duszy, zapanowało nad tym, co jest złe. Walka ta obejmuje zarówno dziedzinę przyrodzoną, jak też nadprzy-

rodzoną naszego życia. Wiara i rozum wskazują nam wzniosłe i piękne prawdy; wola szczerze pragnie te prawdy posiąść. Jednak natura nasza zmysłowa ze swymi skłonnościami i wadami staje na przeszkodzie.

Więcej nawet! Roztacza mgłę nad naszym rozumem, a ciężkimi oparami przytłacza naszą wolną wolę w jej czynnościach.

Bez szczególnego kierownictwa nie wyjdziemy z ciemności, które nas otaczają. Tymi szczególnymi wychowawcami są — Matka Boża i św. Józef. Nasz Anioł Stróż i Święci nasi Patronowie są naszymi opiekunami, względnie wychowawcami drugorzędnymi. Szczególnymi zaś wychowawcami ludzi są z Woli P. Boga Matka Najśw. i św. Józef.

Ks. K. Dąbrowski, T. J.

Dokąd prowadzi droga?

Droga naszego życia podobna jest do pociągu, który wjeżdża w ciemny tunel. Jak wielka jest droga, którą mamy za sobą, o tym wiemy; co jeszcze przed nami leży, tego nie wiemy. Teraz mijamy jeden kilometr: jeden rok skończył się, nowy się zaczyna. Stare, lecz zawsze nowe pytanie powstaje, wielkie i tajemnicze: Dokąd prowadzi droga? Pytanie nie traci nic na swym władczym tonie, na żrącej ostrości, gdy stajemy się starsi i coraz głębiej wjeżdżamy w ciemny tunel. Raczej potęguje się, wżera się w duszę, burzy nam zadowolenie w dzień i spokój w nocy.

W sygnalizowaniu flagami u marynarzy jest sygnał, który składa się z liter C R V D i znaczy: „Jaki jest wasz port przeznaczenia"? Gdybyśmy spotkali okręt i zapytali: C R V D — a odpowiedź brzmiałaby: „Nie mam żadnego portu przeznaczenia", jak patrzelibyśmy się na taką odpowiedź? Z niedowierzaniem lub współczuciem potrząsnęlibyśmy głową. Okręt bez portu przeznaczenia? Wprost nie do wiary! Kto by powierzył swój los takiemu okrętowi? Czy kapitan ma nas za głupców? Albo sam jest błaznem? — Gdyby okręt naszego życia płynął lub dał się unosić bez celu, bez wytyczonego miejsca przeznaczenia, czy nie musiałoby się powiedzieć: Kapitan nie wszystko ma w głowie w porządku!

Gdzie możemy się dowiedzieć o naszym celu życia, o naszym miejscu przeznaczenia? Może od filozofów, ludzi mądrych, których zawodem jest zastanawianie się nad sensem życia, którzy swój umysł wyszkolili, jak malarz oko i rękę, śpiewak gardło? Jaką dają nam oni odpowiedź? Jedni mówią, że sport i kultura

ciała jest sensem życia, że piękność i siła jest celem człowieka. Ale człowiek jest nie tylko kwitnącą ziemią, prócz ciała ma przecież duszę, która jest nieskończenie cenniejsza. Jej mało albo wcale się nie służy jeżdżeniem konno, tańcem lub grą w tenis i w piłkę nożną. Z pewnością, musi człowiek troszczyć się o zdrowie i rozwój swego ciała; na ogół zdrowie ciała i zdrowie duszy odpowiadają sobie. Ale gdzie ciało jednostronnie się rozwija, a duszę się zaniedbuje, może w ciele Herkulesa mieszkać dusza zwyrodniała. Eurypides powiedział w czasie, kiedy w jego ojczyźnie sport był w najwyższym rozkwicie: „Wielu jest złych ludzi w Attyce, ale najgorszymi ludźmi są atleci". Znak, że jednostronne rozwijanie ciała nie prowadzi do dobrego. A kiedy z ciała utrzymywanego w piękności i sile niepowstrzymanie znika piękność i siła, jak z pieca ciepło, gdy drzewo spali się na popiół, co wtedy z sensem życia? — Byli inni filozofowie, którzy głosili nam wyżycie się popędów jako cel człowieka. Ale ci, co poszli za tą ewangelią, zostali przez swe rozpętane popędy zaszczuci na śmierć, „których jarzmo nie lekkie, których jarzmo aż w ciało się wżarło, aż śmierć spowodowało". Czyż może to być sensem życia, celem człowieka? — Lub czy miałaby być tym celem twórczość artystyczna i rozkoszowanie się sztuką, jak to niektórzy chcą nam wmówić? Idźcie do sali szpitalnej przepełnionej matkami chorymi na gruźlicę lub raka i starajcie się je pocieszyć kunsztownymi wierszami. — Inny znów powiedział, że nadczłowiek jest celem ludzkości, my wszyscy zaś tylko kamieniami budowlanymi czy nawet nawozem dla nadczłowieka. Ale co nam z nadczłowieka, jeżeli wcale nie wie, po co jest? — Znowu inny powiedział, że nie trzeba doszukiwać się sensu życia i celu człowieka, lecz po prostu trzeba żyć. Ale czy okręt wypływa na morze, by tylko płynąć? Płynie przecież, by dobić do jakiegoś portu.

Czy więc nie możemy naprawdę dowiedzieć się o celu życia? Rozum ludzki sam sobie zostawiony, nigdyby nie znalazł zadawalającej odpowiedzi. Ale ten, który stworzył kulę ziemską, na której orzemy i bronujemy i siejemy i zbieramy żniwa, na której budujemy domy i obchodzimy święta i kiedyś umrzemy, wieczny Bóg, który ciebie i mnie na ten świat w odwiedziny na krótki czas posłał, on daje nam odpowiedź na to zasadnicze pytanie naszego życia ustami swego Kościoła: Jesteś na ziemi, aby niebo wysłużyć — i mnie wiecznie uwielbiać.

Tak czytamy na pierwszej stronicy katechizmu. To jest kamień węgielny, na którym buduje się nasze życie, aby z doczesności wyrosnąć w wieczność.

N.

Fundament odrodzenia

„Niechby ten rok był rokiem odrodzenia i powrotu do Boga. Postanowiliśmy biskupi wasi przygotować naród nasz do uroczystego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu, które jest źródłem życia i świętości", „hojnym dla wszystkich, którzy Go wzywają", „życiem i zmartwychwstaniem naszym". Dlatego zwracamy się do wszystkich pasterskiej pieczy naszej powierzonych, kapłanów i wiernych, byście zrozumieli doniosłość i wielkość aktu, do którego was pobudzić chcemy. Poświęcenie się Sercu Zbawiciela nie może być jakąś przemijającą zewnętrzną tylko uroczystością, którą się przeżywa wśród wysokiego napięcia uczuć religijnych, a potem puszcza w niepamięć. Nie, musi to być zaczątek nowego życia, życia z Chrystusem i w Chrystusie. „Trzeba odnowić się duchem umysłu i przyoblec w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy" (Efez., IV. 24). Błagalna prośba, z którą zwracamy się do Serca Boskiego Mistrza: „uczyń serca nasze według Serca Twego", niech będzie w tym roku codzienną, z głębi płynącą modlitwą a w miarę, jak pod tchnieniem łaski i przy natężeniu dobrej woli opadać poczną męty grzechowe i coraz wyraźniej uwydatniać się będzie podobieństwo dwojga serc: Boskiego Najświętszego i biednego człowieczego, znak to będzie niechybny, że fundament odrodzenia w głębinach duszy został położony".

(z listu pasterskiego Episkopatu Polski na rok 1948)

Mały Eutychus z Troady

Cisza panowała w małym porcie Troady[1]). Pomostem. służącym do wyładowywania towarów szedł mały chłopiec. W jednej ręce trzymał kosz z owocami, drugą wykonywał przed sobą dziwaczne ruchy. Zachodzące słońce rzucało długi cień chłopca na kamienny pomost, a ruchy ręki stwarzały fantastyczną, ruchliwą. plamę, którą Eutychus z zajęciem obserwował. Znudziła mu się wreszcie ta zabawa. Usiadł pod kolumną z posągiem Hermesa[2]) na szczycie i opuścił nogi nad wodę, uderzając raz po raz bosymi piętami o kamienną cembrowinę. Obok siebie postawił koszyk. Zmęczył się dziś uganianiem po okrętach i uliczkach miasteczka. Za to handel dobrze poszedł — cieszył się. Jeszcze zostało mu wprawdzie kilka bananów, fig i oliwek, ale to już te niedojrzałe albo nadpsute. Każdy przecież kupujący wybiera sobie najlepsze.

Nagle do uszu Eutychusa doszły przeciągłe nawoływania wioślarzy.

— Okręt? O tej porze? — zdziwił się chłopiec.

Tymczasem smukły żaglowiec szybko zbliżał się do wybrzeża. Był to trójrzędowiec i wyglądał na statek kupiecki. Eutychus przysłonił oczy ręką, bo słońce silnie świeciło. Na pokładzie okrętu kręcili się marynarze, gotując się do przybijania. Na dziobie stał jakiś człowiek, otulony w krótki płaszcz.

Statek był tuż. Wiosła podniosły się ostatni raz rytmicznym wahnięciem i zatrzymały nieruchomo. Po kilku chwilach okręt stał już przycumowany u pomostu. Marynarze wychodzili na ląd i kierowali się w stronę miasteczka. Do jednego z nich, barczystego, ogorzałego żeglarza, podbiegł Eutychus. Może coś trzeba przynieść? Kupić? Załatwić? A może świeżych owoców? Mam wła-

---

[1]) Troada — miasto na wybrzeżu Małej Azji, gdzie przybył w czasie III podróży misyjnej św. Paweł (Dz. Ap. 20, 1—12).

[2]) Hermes — grecki bóg, posłaniec bogów i opiekun kupców.

śnie ze sobą w koszyku. Podsunął bezczelnie swoje nadgnite oliwki pod oczy przybysza. Ten spoglądnął na nie z zakłopotaniem.

— Chciałbym zjeść coś ciepłego — rzekł łamaną greczyzną. Czy można tu kupić mięsa?

— Mięsa? Może baraninę? — szybko zorientował się Eutychus. — Stary Tauriskos zabił właśnie barana. Mogę przynieść.

— Może być baranina. O, nawet bardzo dobrze!

— Sofronia świetnie ją przyrządzi z cebulą. Sofronia to żona starego. Najlepsza kucharka w mieście.

Marynarz nie zdążył nawet odpowiedzieć, bo chłopiec zerwał się i pobiegł ku najbliższym domom. Wkrótce wieczerza była gotowa. Przybysz był zachwycony. Eutychus także, bo na deser do wieczerzy sprzedał swoje owoce i dostał za wszystko srebrnego sesterca [3]). Nigdy nie miał tyle pieniędzy.

— Na Hermesa! (Eutychus wiedział, że tak powinien wołać kupiec). Na Hermesa! Trzeba uczcić ten wspaniały dzień!

U zdumionego Tauriskosa kupił dzbanuszek wina i dwa placki jęczmienne. Z dzbankiem w jednej, a plackami w drugiej ręce udał się triumfalnie pod posąg Hermesa.

— O szybkonogi Hermesie — mruczał do siebie — jak to mi się szczęśliwie wszystko złożyło. Dobrze, że innych chłopaków nie było! Na pewno — bym się nie dopchał! Może bym nawet oliwek i fig nie sprzedał! Poszłyby do morza, bo im się to po prawdzie należało. Stare były i nadpsute.

Ktoś nadchodził. Kto — nie było dobrze widać, bo zmrok już zapadł, a złoty sierp księżyca skrył się za chmurę. Eutychus poznał jednak od razu przechodzącego. To był żeglarz, od którego dostał sesterca. Wracał widocznie na okręt. Coś mamrotał do siebie w niezrozumiałej, cudzoziemskiej mowie. Zatrzymał się koło kolumny. Ukryty za nią Eutychus widział, jak włożył do ust figę i... prędko ją wypluł na dłoń. Tak samo drugą i trzecią. Z początku Eutychusowi chciało się śmiać, ale zaraz zrobiło mu się dziwnie przykro. Tymczasem do morza powędrowały już wszystkie figi i dwa banany. Chłopca ogarnął niepokój. Ściskał w garści resztę pieniędzy i chciał już wyjść z ukrycia. Widocznie jednak znalazł się dobry banan, bo żeglarz wrzucił do morza tylko skórkę i poszedł wolno ku okrętowi.

— —

—

Do domu Eutychusa prowadziła wąska, cicha uliczka. Zwykle wieczorem było na niej tak ciemno, że trzeba było bardzo ostrożnie

---

[3]) Sesterc — moneta rzymska, wartości ok. 30 gr.

chodzić, by nie zwichnąć sobie nogi na kamiennych koleinach [1]. Toteż bardzo się zdziwił Eutychus, że jeszcze o tej porze panował w uliczce ruch. Wszyscy przechodnie spieszyli w jedną stronę. Niektórzy nieśli ze sobą pochodnie dla oświetlenia drogi. Ale jeszcze więcej zdumiał się chłopiec, gdy w ostatnim domu zobaczył okna rzęsiście oświetlone kilkoma lampami oliwnymi. Naprzeciwko owego domu stała wysoka, trzypiętrowa kamienica, własność bogatego kupca Hierona. W tej kamienicy, w maleńkim pokoiku na najwyższym piętrze mieszkał Eutychus. Zaciekawiony, przebiegł ciemne schody, wiodące na trzecie piętro i zapukał do drzwi. Otworzyła mu matka, wysoka, trochę pochylona kobieta. Twarz jej, pomimo licznych, drobnych zmarszczek, zachowała spokojny, regularny profil grecki i ogniste oczy Aramejki.

— Cóż tak późno, Eutychusie?

Chłopiec podbiegł do wąskiego okna i spojrzał w dół.

— Mamo, co tam się dzieje?

— A, to u Philosa zbierają się ci wyznawcy Chrestosa. Wyobraź sobie, przyjechał ich arcykapłan, Paweł, i był u nich cały tydzień...

— O tym wiem, ale dlaczego...

— Właśnie, żegnają go dzisiaj. Poszłam się umyślnie przypatrzyć, gdy wychodził po odwiedzinach u chorej Pomponii.

— O, nawet u Rzymian bywa!

— Tak, tak, to w ogóle dziwny człowiek, podobno civis Romanus [2]). A wcale wspaniale nie wygląda. Widziałam go, niski, łysy. Mówiłam ci, że jest dziwny, ale najdziwniejszy ma wzrok. Mówią, że widział ich Boga... No, posiedź tu trochę, Eutychusie. Światła nie pal, idę tylko na chwilę do Sofronii.

Na dworze zciemniło się całkiem. Eutychus usiadł na brzegu okna i patrzał w dół. Wszyscy widocznie już zebrali się w domu Philosa, bo w uliczce panowała cisza, a tylko z przeciwka dochodził szmer głosów. Nagle zrobiło się jeszcze ciszej. Z okna na razie nic widać nie było, dopiero po chwili, na jasnym tle oświetlonego mieszkania, ukazała się postać mężczyzny, ubranego w płaszcz podróżny. Widocznie pod oknem ustawiono podwyższenie, bo górował głową nad zebranymi.

Eutychus wychylił się trochę, spodziewając się, że teraz przemówi. Rzeczywiście, coraz wyraźniej rozbrzmiewały słowa nieznajomego.

---

[1]) Drogi, budowane na sposób rzymski miały wyżłobione w kamieniu koleiny dla wozów.

[2]) Civis Romanus (łac.) — obywatel rzymski. Obywatelstwo rzymskie było zaszczytem.

— Bracia, zostawiam wam słowa Pana Naszego, a to jeszcze wam dodam: Miłujcie się! Pan niech swego sługę miłuje, a sługa pana. Miłość wszystko wam da. Kto z was to będzie wypełniał, na tego pokażą: „To nie żyd, ani poganin". Tylko ci, którzy miłują się wzajemnie, prawdziwie miłują Ojca naszego, który jest w niebiesiech...

— Naprawdę, dziwni oni wszyscy, zdumiał się w duchu Eutychus. Jakże to wszyscy mogą się tak naprawdę kochać? — Powłeki zaczęły mu ciężyć.

— ...I nie wystarczy, gdy będziesz mówił: „miłuję". Bo jeśli miłujesz brata swego, i sąsiada, i przyjaciół, albo też i innych ludzi — czyń im dobrze, jako rzekł Pan: Miłuj bliźniego twego, jako siebie samego...

Chłopcu uporczywie pojawia się raz po raz w myśli — marynarz. Marynarz, który mu dał sesterca. Ale co to? Słychać czyjeś kroki na kamieniach ulicy! To on idzie! O, jaki jest wielki! Wciąż rośnie i rośnie... Już głową dostaje trzeciego piętra! Mówi:

— Oddaj mi sesterca! Oszukałeś mnie, nie chcesz czynić dobrze!

Olbrzym wyciąga rękę i spycha w dół Eutychusa, chociaż chłopiec trzyma się okna z całej siły...

Głowa cięży tak strasznie, jakby ją przygniatały wszystkie kamienie ulicy. Na wargach czuje chłopiec smak krwi. Powoli, powoli otwiera oczy... Ciszę rozdziera nerwowy, spazmatyczny płacz kobiecy. Eutychus widzi, jak płonące pochodnie pochylają się nad nim, a ręce, kochane ręce mamy, obejmują mu głowę. A dalej... Któż to jest? Eutychus nigdy Go nie widział, ale wie od razu: To Paweł z Tarsu! Stoi nad nim, z rękami złożonymi jak do modlitwy.

Kobieta to płacze, to śmieje się na przemian. Jej Eutychus żyje! Przed chwilą widziała jak leżał tu, na ulicy, bez ruchu, umarły, a przecież ten Nieznajomy człowiek przywrócił mu życie! Tej nagłej zmiany nie może objąć myślą, chociaż ją widzi.

— Dzięki ci, najlepszy Panie!

A Paweł odpowiada:

— Nie mnie dziękuj, Chrystus Pan to uczynił.

O, zaprawdę, wielkim jest Bóg chrześcijan!

Eutychus czuje się bardzo sennym, ale chce jeszcze coś powiedzieć:

— Mamo, już wiem, zawsze trzeba...

Więcej powiedzieć nie może... Z omdlałej dłoni wysypują się, dźwięcząc, drobne miedziaki reszty z pierwszego zarobionego sesterca...

Jan H. Spiski

WIOŚNIANE BURZE

— Znowu ziemniaki przegotowane, a pieczeń przypalona!

— Oho., widzę, że i dziś ci nie dogodziłam. Dlaczego...

— Ciągle dlaczego, po co, na co, a swoje domowe zajęcie zbywasz.

— Lepiej nie odzywaj się do mnie. Jestem rozstrojona.

— Rozstrojona jesteś? Jak w takim domu można wytrzymać. — Wstał energicznie od stołu, zarzucił palto na siebie i nie odezwawszy się więcej do płaczącej żony, wyszedł na ulicę.

— Dopiero sześć miesięcy mija — rozmyślał — od ślubu. Pierwsze trzy miesiące były naprawdę „miodowymi miesiącami". Później wszystko jakby się popsuło. Zauważył, że jego żona to nie taki anioł dobroci i pracowitości, jak się to zapowiadało z początku. On też podobno zawiódł jej nadzieje. Wszystkie późniejsze kłótnie i niesnaski zaczęły się od niewinnie zwróconej uwagi przez niego, że włos znalazł się w zupie. Spojrzała na niego okiem pół zgorszonym a pół zdziwionym. On też nie pozostał dłużnym, ale poczęstował ją niezbyt wybrednym epitetem i zaczęła się ...pierwsza małżeńska kłótnia, która szczęśliwie skończyła się tylko na słownej szermierce. Tamy spokojnego życia przerwały się. Nie było teraz dnia, aby nie powstała jakaś ostra wymiana słów, kończąca się płaczem żony, a jego wyjściem z domu i błąkaniem się bez celu po ulicach miasta. On tak przedtem wesoły, radosny, pełen energii, posmutniał; życie zdawało się mu co najmniej szare, o ile w ogóle nie czarne.

— Tadek, Tadek, — wyrwało go z zadumy wołanie z tyłu. Odwrócił głowę. Ku niemu szedł, uśmiechnięty, starszy mężczyzna. Momentalnie poznał w nim swego profesora z gimnazjum, który miał tę wielką zaletę, że starał się nie tylko nauczyć swoich uczni danego przedmiotu, ale i wychować na porządnych, uczciwych ludzi. Nikomu nie odmawiał pomocy, każdemu służył doświadczoną radą. Dlatego był ogólnie lubiany przez wychowanków, którzy dziwili się, że przecież i on „belfer", a jakoś inny od swoich kolegów po fachu.

— Ależ Tadek, wołam cię z dziesięć razy, a ty nawet się nie oglądniesz. A cóż masz taką minę, jakby ciebie jakieś nieszczęście spotkało. Opowiedz mi swoje zmartwienie, a może co na to poradzę. Pamiętaj, że przyjaźń moja dla uczniów nie kończy się ze szkołą. Chyba zasługuję na twoje zaufanie.

— Przecież tego nie zaprzeczam. Rzeczywiście mam kłopot... z żoną.

— W pół roku po ślubie? Dość wcześnie.

— Właściwie, nie tak z żoną, tylko... jakby to powiedzieć... nie możemy po prostu się zgrać. Wciąż kłótnie i awantury.

— Ha! Ha! Ha! Wiośniane burze! Ależ to rzecz naturalna.

— Rzecz naturalna?

— Oczywiście. Przecież wiesz, że każdy człowiek ma swoje przymioty i wady. Za czasów narzeczeńskich i w pierwszych miesiącach po ślubie, jak zwyczajnie bywa, widziałeś tylko dodatnie strony swojej żony. Ona też z pewnością widziała w tobie ideał nieskazitelny. Po dłuższym jednak pożyciu z nią, zauważyłeś jej braki, a ona podobnie u ciebie. Jej słabostki zasłaniają ci obecnie jej szlachetne i dobre przymioty. Wiele młodych małżeństw w tym miejscu się rozbija, zamiast wziąć się energicznie do wykorzenienia swoich wad i błędów, które wskazuje żona mężowi i odwrotnie. Dzięki wzajemnej wyrozumiałości i taktowi, wszystkie „kanty" duszy mogą być szybko usunięte. W przeciwnym razie małżeń

stwo się rozbija, albo powstaje między małżonkami „status quo", stan w którym jedno tylko znosi drugie i wzajemne obcowanie uważa sobie za mękę. Można jednak całkiem usunąć te niesnaski i kłótnie, trzeba mieć tylko dobrą wolę, a znajdzie się rzeczywiście w domu wierne serce żony i w przyszłości kochające dzieci. Tylko trzeba mieć, podkreślam to, dobrą wolę objawiającą się w uprzejmości, dobroci, radości i weselu. Przedstawię ci to na twoim własnym przykładzie. Od czego zaczęła się dzisiejsza wasza sprzeczka?

— Proszę sobie wyobrazić. Przychodzę z biura zmęczony do domu, siadam do obiadu, a tu ziemniaki rozgotowane, pieczeń przypalona...

— A przychodząc do domu, przywitałeś się z żoną?

— Powiedziałem: Dzień dobry.

— To za mało. Takie powitanie wystarczające jest w sklepie albo w biurze, ale stanowczo za mało w nim uczucia, jakie powinieneś okazać wobec żony, a do tego młodej. A czy po przywitaniu, zapytałeś się, jak się czuje?

— Nie.

— No widzisz. Oto twój błąd. Egocentrycyzm. Myślałeś tylko o swoim zmęczeniu, a nie pomyślałeś o trudach żony, poniesionych w porządkowaniu mieszkania, w gotowaniu. Teraz druga sprawa. Czy smakowała ci zupa i jarzyna?

— Owszem. Zupa pomidorowa była doskonała, a marchewka również była dobrze przyrządzona.

— Czy powiedziałeś o tym żonie?

— Nawet nie przyszło mi to na myśl.

— Nie dziw się przeto, że płakała, nie usłyszawszy od ciebie słowa pochwały, tylko samą naganę. Sytuacja mogłaby powstać całkiem inna, gdybyś na przykład powiedział żonie:

Świetna zupa. Ty wiesz co lubię. Ziemniaki zdaje mi się, że są trochę jakby rozgotowane. Możebyś wcześniej je odstawiała. Marchewka doskonała. Pieczeń trochę przypalona. Czy przypadkowo piec nie jest zepsuty?

W ten sposób zagadując podczas obiadu żonę, uniknąłbyś zdenerwowania siebie i jej. Znam doskonałą trylogię, która wyjawia wszystkie przymioty i wady kobiet i mężczyzn i podaje sposoby do wzajemnego zrozumienia się między małżonkami. Radzę ci ją kupić. Jest to „psychologia na wesoło" a nosi tytuł: „Adam i Ewa", „W cztery oczy" i „Słuchaj Ewo". Autorką jest p. Haluschka.

— Doskonale. Kupię jeszcze dzisiaj.

— Zaopatrz się jeszcze w bukiet kwiatów i ofiaruj je żonie, jak za niedawnych czasów, a zobaczysz... wszystko się zmieni. Żegnaj.

Wkrótce Tadeusz zaopatrzony w w książki i bukiet bzu, otwierał drzwi do mieszkania. Żona kończyła myć naczynia. Nie namyślając się wiele wszedł do kuchni.

— Stefciu — zaczął jakoś niepewnie — możebyś tak.. jakby to powiedzieć — o po prostu przyjmij ten bukiet.

Stefka szeroko otwartymi oczyma patrzyła się na męża, nie dowierzając swemu wzrokowi.

Kiedy poczuła dopiero ramię męża przyciskające ją do siebie, rozpłakała się.

— Znowu płaczesz?

— To z radości. Myślałam, że mnie już nie kochasz.

— Zawsze cię szczerze kochałem, tylko nie bardzo rozumiałem. Teraz pragnę naprawić swoją winę. Co teraz zamierzasz zrobić?

— Chciałabym ci pocerować skarpetki.

— To dobrze. Chodź do pokoju. Ty będziesz szyła, a ja ci coś przeczytam. Kupiłem doskonałe podobno książki o kobietach i mężczyznach: „Adam i Ewa". Na próbę zacznę czytać coś ze środka książki, np.: Ewa oskarża Adama.

— Wspaniale! — zawołała i figlarnie spojrzała na męża. — Stefka oskarża Tadeusza.

— „Czy myślisz Adamie, — zaczął czytać — że niezadowolenie i narzekanie jest twoim wyłącznym przywilejem? A nawet gdyby tak było, pozwól, że raz, raz jeden, Ewa także będzie się skarżyć na ciebie, raz powie ci prawdę..."

„Tak, powiedz sam, dlaczego tak bardzo szczycisz się twoją mądrością, skoro dzisiejszy stan świata jest właśnie tej mądrości wynikiem? Czy myślisz, że ja nie byłabym potrafiła do takiego samego dojść bałaganu? I dlaczego twoja wiedza pozostaje zawsze w służbie śmierci? Domyślasz się, że mówię o wojnie..."

„Powiedz Adamie, dlaczego ty, który umiesz tak pięknie władać słowem, tak bardzo szczędzisz słów miłości i pochwały swojej żonie?"

— Ja myślałam — przerwała Stefka czytanie — że to tylko ty jesteś taki oszczędny w słowa wobec swojej żony. Tymczasem jak widzę, to wyście wszyscy jednacy.

— „Powiedz mi — czytał dalej — dlaczego nie kochasz mnie, tylko jakiś wyśniony mój obraz, tylko twoje własne o mnie urojenie? Dlaczego widzisz mnie zawsze inną niż jestem?"

— Wiesz co Stefciu — przerwał czytanie — wszystkie ostrza biją we mnie. Poszukam teraz coś przeciwko tobie... o, jest! „Czego Adam u Ewy znieść nie może".

— To gorzej — rzekła jakby do siebie Stefka.

„Nie masz za grosza logiki i nie jesteś rzeczowa. Twoje najbardziej życiowe argumenty to łzy, wzdychanie, jęki i płacz. Nawet w mózgu masz serce. A w dodatku to twoje serce jest jak zwariowany zegarek: chodzi za prędko i bije za głośno. Nie znasz i nie uznajesz linii prostych i zasadniczych i dlatego prawda jest dla ciebie rzeczą obcą i nieznaną. Aż do śmierci zostaniesz łatwowiernym dzieckiem, dzieckiem, któremu trzeba wciąż opowiadać piękne bajeczki o życiu".

— Nie wiadomo, kto komu — rzekła Stefka.

Uśmiechnął się Tadeusz i czytał dalej.

— „Mówisz za wiele i za wielką wagę przywiązujesz do twej drobiazgowej działalności. Forma więcej dla ciebie znaczy niż treść, pozór więcej niż wartość istotna. Jesteś drobiazgowa, dziecinna, słaba i próżna".

— No, może tak źle nie ma. Ale wiesz co Tadziu? Dużo prawdy jest w tej książce. Bądź tak dobry, i odczytuj mi codziennie jeden rozdział z niej, a zobaczysz, książka ta, może się przyczynić do utrwalenia między nami największego szczęścia, jakim jest w małżeństwie: miłosny pokój.

— Ja tak samo myślę. Na dzisiaj jednak wystarczy. Możebyśmy wyszli gdzieś na spacer. Dobrze?

Wyszli.

Po wiosennych burzach, wyłoniło się z chmur kłótni i sprzeczek — słońce miłości, a serca młodego małżeństwa zabiły równym, radosnym rytmem, gotowe do zniesienia trudów rodzicielskiego „jutra".

Ww

Na powrót synów marnotrawnych

List pasterski J. E. ks. biskupa M. Klepacza

DO WIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH DIECEZJI ŁÓDZKIEJ

Są takie czyny, których wszyscy się wstydzą i nawet ludzie pozbawieni wszelkich skrupułów, nigdy się nimi nie chlubią. W pierwszym rzędzie zaliczamy do nich zdradę wiary, Ojczyzny czy człowieka. Zdrajcę powoduje najczęściej chęć zysku, zemsta za urojone nieraz krzywdy, często głupota i deprawacja moralna. Są tacy, którzy korzystają z usług zdrajcy, ba, nawet hojnie go opłacają, ale w głębi duszy nim gardzą, likwidując go, skoro okaże się niepotrzebny.

Każdy wiek ma swoich zdrajców Ojczyzny czy też wiary.

Toteż wielkim pokrzepieniem dla serc walczących o swą wiarę i swoje świętości są nawrócenia odstępców. Stają się one coraz liczniejsze. W szczególności błogosławimy Boga, jeśli On Swą przemożną łaską kruszy duszę i opór najtrudniej nawracalnych — kapłanów heretyków. Fałszywa duma, ogrom wyrządzanego spustoszenia w duszach, które im zaufały są wielką przeszkodą do powrotu do domu Ojca swojego. Jeżeli więc wracają i to bez żadnego wyrachowania, a jedynie pod wpływem przemożnego nacisku sumienia, stają się umocnieniem dla chwiejnych, pokrzepieniem dla wierzących.

Otóż, ukochani moi, mogę Wam obwieścić dziś radosną nowinę, że oto trzech zbłąkanych kapłanów, z których jeden otrzymał sakrę biskupią z rąk tzw. starokatolików, wrócił z całą świadomością swego czynu do Kościoła rzymsko-katolickiego. Pątnikowali oni po manowcach przez długie, długie lata. Rozsiewali w duszach złe ziarno nienawiści i błędu. Toteż z lękiem myśleli, czy aby Kościół święty, zdradzony przez nich, przyjmie ich, synów marnotrawnych.

Słusznie przypuszczali, że w najlepszym razie, naprawa krzywd będzie jak zawsze w takich wypadkach wymagała długiej pokuty i że nie prędko będzie im wolno znowu pracować pożytecznie w winnicy Pańskiej.

Jednak Ojciec chrześcijaństwa, biorąc pod uwagę szczerą skruchę i żal głęboki, wyczuwając przy tym, że zbłąkani księża będą starali się swym zapałem tak charakterystycznym dla nowonawróconych, naprawić szkody wyrządzone Kościołowi, przyjąć ich z powrotem do grona swych sług i pracowników i po krótkiej próbie pośle ich na siejbę już nie kąkolu, lecz złotego ziarna pszenicznego prawdy Chrystusowej.

Rozmawiałem z nimi kilkakrotnie, widziałem ich zgnębionych i zrozpaczonych. Jakże się odmieniło ich usposobienie, gdy przywiozłem im szczęśliwą nowinę, że oto Rzym znowu ich uznał za swych kapłanów. A gdy odbyli w Częstochowie swoje rekolekcje i odprawili przed cudownym obrazem Matki Bożej pierwszą Mszę św. łzy głębokiego wzruszenia popłynęły z ich ócz.

„Nigdy nie przypuszczaliśmy — mówili do mnie — jak straszne jest brzemię odstępcy, i ile szczęścia daje nawrócenie".

Toteż i my, wśród których tu w Łodzi, siali zgorszenie, witamy ich z całą radością i prosimy Boga, aby wszystkie zbłąkane owieczki wróciły do swego Dobrego Pasterza, gdzie naprawdę znajdą szczęście i zrozumieją, jak źle im było, gdy byli oddaleni od Prawdy i Dobra.

† MICHAŁ KLEPACZ
Biskup Łódzki

A teraz posłuchajcie deklaracji samych kapłanów przyjętych na łono Kościoła:

OŚWIADCZENIE

My, niżej podpisani ks. Władysław Faron, ks. Bronisław Jeger i ks. Antoni Kafel, dawniej kapłani Kościoła rzymsko-katolickiego, w pełnej świadomości naszego kroku oświadczamy: swego czasu, w okresie przejściowych trudności, załamaliśmy się w wierze świętej i w karności kościelnej i porzuciliśmy Kościół rzymsko-katolicki, wstępując do tak zwanego polskiego kościoła starokatolickiego.

Dziś, doszedłszy do pełnego rozeznania, zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że jesteśmy na błędnej drodze, gdyż nie ma zbawienia poza świętym kościołem rzymsko-katolickim, założonym przez samego Jezusa Chrystusa i kierowanym przez Jego Następcę Papieża.

Żałując przeto za nasz błąd z całego serca, wracamy ze skruchą i z radością do świętego Kościoła rzymsko-katolickiego. Boga Wszechmogącego błagamy, by nam odstępstwo nasze darować raczył; miłosierdziu Ojca świętego się polecamy, przepraszamy gorąco duchowieństwo i lud za wyrządzone zgorszenie.

Pełni jesteśmy głębokiej ufności, że Kościół święty, Matka nasza, wejrzy na nas, przygarnie nas jako zbłąkane i pokutujące dzieci i przyjmie nas znowu do siebie. W tym Kościele świętym rzymsko-katolickim, pod wodzą Ojca świętego, biskupa rzymskiego, żyć i umierać chcemy.

Ponieważ zaś przykładem naszym i naukami odwiedliśmy niektórych wiernych od prawdziwego świętego rzymsko-katolickiego Kościoła, wszystkich ich wzywamy i zaklinamy, by poszli teraz za

nami i do jedności wiary i Kościoła św. powrócili, polecając się Boskiemu Miłosierdziu i miłosierdziu Kościoła św.

Oświadczenie niniejszym składamy z całkowitą świadomością naszego kroku całkowicie dobrowolnie i bez jakiegokolwiek przymusu, w dowód czego składamy na nim nasze podpisy.

(—) Ks. Władysław Faron
(—) Ks. Bronisław Jeger
(—) Ks. Antoni Kafel

Łódź, dnia 9 lutego 1948 roku.

Oświadczenie niniejsze zostało złożone w naszej obecności:

(—) † Michał Klepacz
Biskup Łódzki
(—) Ks. Józef Dzioba
(—) Ks. Jan Żdżarski

Łódź, dnia 9 lutego 1948 roku.

Przedruk z Wiadomości Diecezji Łódzkiej (kwiecień 48 r.).

Podziękowania

Na swoim przykładzie przekonałam się, że nie istnieją trudności, w których św. Józef nie mógłby pomóc. W marcu br. znalazłam się w sytuacji wprost beznadziejnej, rozpoczęłam z całą ufnością nowennę do św. Józefa z prośbą o ratunek i w szóstym dniu tej nowenny zostałam wysłuchana. Niech nikt nie wątpi w potęgę orędownictwa św. Józefa!

Kraków, 4. IV. 1948. **S. Maria od Jezusa** (III Zak. K. B.)

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam najgorętsze podziękowanie św. Józefowi za opiekę i pomoc przy wstąpieniu do klasztoru oraz za wszystkie łaski, które za Jego wstawiennictwem otrzymałam.

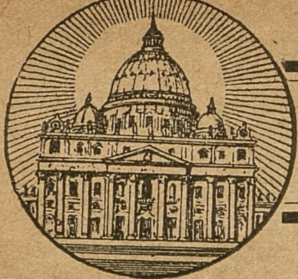
Kawęczyn, 13. IV. 1948. **Helena Maruszak**

Dziękuję serdecznie Najsł. Sercu Matki Bożej i św. Józefowi za okazaną mi pomoc w ciężkiej sprawie.

Kraków. **A. Sobków**

Składamy podziękowanie Matce Bożej i św. Teresie za cudowną opiekę w nieszczęśliwym wypadku.

Węg. Góra, 23. III. 1948. **Stefania i Józef Motykowie**



ŻYCIE KATOLICKIE

WATYKAN — RZYM

* Wydana została przez Ojca św. nowa modlitwa o pokój dla katolików całego świata. Oto jej tekst: „Boże wszechmogący, bądź miłosierny dla nieszczęśliwego świata, racz położyć kres naszym błędom i waśniom, aby zapanowała prawda i miłość i aby pod Twoją ochroną wszystkie narody mogły się cieszyć dobrodziejstwem trwałego pokoju".

* Ojciec św. Pius XII przemawiając na forum Pontyfikalnej Akademii Wiedzy, nazwał bombę atomową najstraszniejszą bronią, jaką kiedykolwiek umysł ludzki wymyślił. Wyraził nadzieję, że energia atomowa będzie używana wyłącznie dla celów pokojowych, by dać postępowi cywilizacji bogate zasoby energii.

* Papież Pius XII przesłał narodowi hinduskiemu osobne pismo, z życzeniem pomyślnego rozwoju dla jego państwa.

* We wrześniu br. odbędzie się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie „Tydzień Teologiczny", którego tematem będą początki ludzkości oraz zagadnienie teologiczne związane z podniesieniem pierwszego człowieka do życia nadprzyrodzonego.

* Miłość i ofiarność Papieża dla Polaków nie ograniczyła się do minionych czasów okupacji. Niedawno przekazał Ojciec św. wysoki dar pieniężny dla dotkniętych powodzią rodzin polskich w Alzacji i Lotaryngii. Powziął również inicjatywę zorganizowania stałej opieki nad sierotami po żołnierzach polskich poległych pod Monte Cassino.

* Hiszpania nadaje co sto lat złoty medal najwybitniejszej osobie danej epoki. Ostatnio medalem tym odznaczony został Ojciec św. Pius XII, jako największy rzecznik sprawiedliwości i ładu w świecie.

POLSKA

* W dniach 26—30 kwietnia br. odbył się w Częstochowie Tydzień Biblijny, zorganizowany pod protektoratem J. E. Ks. Bpa Kubiny. Wykłady wygłosił wybitny współczesny biblista polski ks. prof. dr Eugeniusz Dąbrowski.

* Skarbiec Katedry krakowskiej wywieziony przed okupantem do Francji, a później do Kanady, znajduje się obecnie w muzeum w Quebec.

* W roku bieżącym Siostry Salezjanki obchodzą 25-lecie swej pracy w Polsce. Po przybyciu do Polski, pierwszy dom zakonny założyły w Różanymstoku, a potem w Wilnie. Zajęły się wychowaniem sierót i kształceniem starszych dziewcząt. Wojna rozrzuciła siostry po całym świecie, wiele z nich zginęło. Obecnie, w 15 domach prowadzą przedszkola, internaty, szkoły powszechne i gimnazja zawodowe.

* Świadkowie Jehowy wzmogli ostatnio swą działalność na terenie Polski. Wszelkimi możliwymi sposobami zjednują sobie zwolenników,

grożą w specjalnych broszurach „doskonałym sądem Bożym“ i końcem świata.

* W drugiej połowie kwietnia Kapituła Prowincjonalna OO. Karmelitów Bosych, zebrana w Krakowie, wybrała Przełożonym prowincji polskiej O. Anzelma, b. Definitora Generalnego tegoż zakonu i długoletniego rektora Kolegium Międzynarodowego w Rzymie.

EUROPA

* W Szwajcarii szerzy się ruch, domagający się przeniesienia wszelkich zawodów sportowych z niedzieli na sobotę, by niedzielę móc poświęcić całkowicie Bogu i rodzinie.

* Holenderskie linie lotnicze umożliwiają odprawianie mszy św. w samolocie, dając księżom katolickim do dyspozycji przenośne ołtarze.

* Na Słowaczyźnie rozszerza się akcja pod hasłem: „Krzyże do pracowni“. Katolickie Noviny donoszą o wielu wypadkach uroczystego zawieszania krzyża w salach fabrycznych.

* Prezydent Czechosłowacji Benesz, tak się wyraża w swych pamiętnikach o Piusie XII: „W tym miejscu zmuszony jestem wspomnieć o nadzwyczajnie przychylnym ustosunkowaniu się papieża Piusa XII do Czechosłowacji w czasie kryzysu wrześniowego roku 1938 i o słowach pociechy, które przesłał mojemu narodowi, w jego najcięższej chwili dziejowej“.

* O żywotności katolicyzmu na Węgrzech świadczy między innymi fakt, że 65% ludności Budapesztu i innych miast węgierskich prosiło w okresie Bożego Narodzenia o poświęcenie domów i mieszkań.

* Brak księży daje się odczuć również we Francji. Na blisko 9.000 parafii jedna trzecia nie ma kapłanów. Za okupacji niemieckiej uwięziono 490 księży, wywieziono 369, a 206 rozstrzelano.

* W dniach 30. III.—3. IV. odbył się w Lille narodowy kongres L'Union des oevres catholiques. Podstawowym tematem obrad była struktura społeczna i pasterska parafii.

* W chwili obecnej 15523 misjonarzy francuskich rozwija działalność apostolską na polu misyjnym. Na liczbę tę składa się 4502 księży, 1919 braci zakonnych i 9102 sióstr zakonnych.

* Nowy premier Irlandii John Costello oświadczył przedstawicielom prasy, że gorąco pragnie utrzymać jak najprzyjaźniejsze stosunki ze wszystkimi chrześcijańskimi narodami świata.

* Douglas Hyde, redaktor komunistycznego dziennika „Daily Worker“ porzucił to pismo, jak również partię komunistyczną, do której należał od 20 lat. Obecnie przygotowuje się do przejścia na katolicyzm. Przedstawicielom prasy oświadczyl: „Na moje wątpliwości, które mnie gnębiły od dłuższego czasu, znalazłem odpowiedź w katolicyzmie... Przekonałem się, że jedyna odpowiedź na społeczne, polityczne i duchowe zagadnienia trapiące dzisiejszą ludzkość, może dać tylko katolicyzm“. — Dwa lata temu przeszedł na katolicyzm inny redaktor komunistycznego pisma, Fr. Budenz.

* W ostatnich wyborach na Malcie zdecydowane zwycięstwo odniosło katolickie Stronnictwo Pracy. Nowy Rząd zamierza oprzeć swą działalność na encyklikach papieskich.

* We Włoszech ukończono prace nad nakręceniem filmu z życia św. Franciszka z Assyżu. Rolę Biedaczyny powierzono Girogo de Lullo. Monika Orban odtwarza postać św. Klary.

INNE KRAJE

*W kraju Jukon na Alasce, przebywa 2700 katolików. Katolicy ci opu-

szczają Mszę św. jedynie w czasie bardzo silnych mrozów. A w zimie mróz dochodzi tam do 84 stopni! Znaczna odległość od kościółka nie stanowi dla nich przeszkody od wzięcia udziału we Mszy św.

* W Chinach odbył się pierwszy kongres, poświęcony zagadnieniom wychowawczym. Kongresowi przewodniczył kard. O. Tien. Ojciec św. wystosował depeszę z życzeniami owocnej pracy.

* Dziennik katolicki w Chinach „I ship poa" (Opieka Społeczna) wychodzi w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy, pod kierownictwem ks. arcybiskupa Yu-Pin.

* Do prezydium parlamentu Chin został powołany arcbp Nankinu ks. Yu-Pin.

* W Jangushi ma powstać międzynarodowy uniwersytet, którego główny wydział ma tworzyć teologia chrześcijańska. Jeden z inicjatorów tego uniwersytetu, poganin, złożył ślubowanie, że zakład będzie katolicki.

* W Hiroshime, w parku miejskim, ma stanąć świątynia katolicka, poświęcona pamięci ofiar pierwszej bomby atomowej.

* Ks. dr Jan Skowronek został mianowany wicedyrektorem katolickiego uniwersytetu w Santiago de Chile. Nominat pochodzi z diecezji katowickiej. W czasie wojny był pewien czas kapelanem uchodźców polskich w Rumunii. Ostatnio wykładał na uniwersytecie w Santiago.

* Prymas Brazylii dokonał aktu uroczystego zawieszenia krzyża w sali obrad parlamentu brazylijskiego, w obecności wszystkich senatorów.

* Według doniesień radia watykańskiego, na Syberii znajduje się około 1,000.000 katolików.

NADESŁANO DO REDAKCJI

Ks. Dr Zachariasz Krauze: KSIĄDZ PATRON DOMAŃSKI (przedruk z „Polski Zachodniej"), str. 32. Gorzów Wlkp. 1948. Nakładem Niższego Seminarium Duchownego.

Elżbieta Burger: „40 LAT W SŁUŻBIE BOCIANA" str. 278, cena 520 zł Nakład Księgarni św. Jacka.

Dzieło Elżbiety Burger stanowi lekturę szczególnie godną polecenia dla wszystkich małżeństw, a także dla starszej młodzieży żeńskiej. Oto pisarka czującego społecznie serca prowadzi swych czytelników po drogach zagadnień, związanych z najważniejszą sprawą ludzi dojrzałych t.j. z miłością, oraz mówi o fizycznych konsekwencjach tej miłości — o dziecku. Autorka tej książki przez z górą 40 lat odwiedzała jako akuszerka setki małżeństw.

Prawdziwą wiedzę w życiu małżeństw i rodzin, wiedzę o życiu niezakłamanym można dopiero zdobyć wówczas, gdy się zachodzi do domów w najróżniejszych porach dnia i nocy i kiedy się uczestniczy w najważniejszych sytuacjach życiowych. Otóż autorka tej książki takie życie poznała i o takim opowiada.

„40 lat w służbie bociana" czyta się od początku do ostatniej strony z niesłabnącym zainteresowaniem.

Maria Wardasówna: „REKORD WŁADKA DZIĘCIOŁA", str. 151, cena 280 zł. Nakład Księgarni św. Jacka w Katowicach.

Do niedawna interesowała się jeszcze nasza młodzież więcej fantastycznymi wyczynami bohaterów z nieprawdziwego zdarzenia, aniżeli tymi bohaterami, którzy żyją i chodzą wśród nas. Na szczęście pod wpływem takich nowych emocji jakie dają sporty i lotnictwo, zainteresowania zwłaszcza młodych chłopców uległy zasadniczej zmianie. Tym nowym zainteresowaniom młodzieży czyni zadość Maria Wardasówna w swoim „Rekordzie Władka Dzięcioła". Jest to powieść porywająca. Opowiada o losach warszawskiego chłopca, syna praczki, który dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności oraz niesamowitej wytrwałości i pilności staje się lotnikiem.

Stefania Posadzowa: „OBRAZKI DLA DZIECI". Nakł. Księg. św. Jacka w Katowicach 1947 r., str. 60. Cena brosz. 140 zł., opraw. 250 zł.

Jest to zbiór 14-tu przemiłych opowiadań dla dzieci w wieku szkolnym. Autorka umiała w każdym opowiadaniu, obracającym się przeważnie około spraw życia zwierząt leśnych i domowych podać w dyskretnej formie naukę moralną. Dziecko uczy się poprzez tę książkę dobroci dla ludzi i przyrody.

Obrazki dostarczają przeżyć, które na długo pozostają w pamięci młodych czytelników. Opowiadania napisane są b. żywo i interesująco dobrą polszczyzną.

NA STYPENDIUM ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS I SŁUGI BOŻEGO O. RAFAŁA KALINOWSKIEGO ZŁOŻYLI:

NN., Kraków 3000 zł. — Siostra III Zak. Karm., Chełm Wielki 300 zł. — NN., Chełm Wielki 500 zł. — Helena Wróbel, Chełm Wielki 200 zł. — III Zak. Karm., Kraków 3000 zł. — NN., Ruda Śląska 100 zł. — NN., Kraków 1000 zł. — Rogoszewska, Minkowskie 2000 zł. — Janina Szkodzińska, Przemyśl 100 zł. — Dorota Klich 300 zł. — III Zak. Karm., Chropaczów 700 zł.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁA ŚW. JÓZEFA W POZNANIU, PL. DZIAŁOWY 2 ZŁOŻYLI:

Antoni Piekielniak, Sieradz 50 zł. — Władysława Lubowiczówna, Sopot 1000 zł.

NA FUNDUSZ WYDAWNICZY „GŁOSU KARMELU" i „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA" ZŁOŻYLI:

Jan Jończy, Kęty 100 zł. — J. P., Szamotuły (dla najbiedniejszych) 1000 zł. S. Maria od Jezusa III Zak. Karm. 200 zł. — A. Sobków, Kraków 500 zł.

Wszystkim ofiarodawcom składamy na tym miejscu serdeczne „**Bóg zapłać**"

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE

W domu rekolekcyjnym Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Czernej, odbędą się następujące serie rekolekcyj zamkniętych:

22.—26. VI. Dla pracownic domowych.
1.— 5. VII. Dla panien.
5.— 9. VII. Dla księży.
12.—16. VII. Dla III-ich Zakonów.
20.—24. VII. Dla Sodalicyj Mariańskich.
27.—31. VII. Dla pań z inteligencji.
3.— 7. VIII. Dla panów z inteligencji.
10.—14. VIII. Dla nauczycielek.
17.—21. VIII. Dla pań oddających się pracy charytat. i społecznej.
24.—28. VIII. Dla matek.
29.— 2. IX. Dla ojców rodzin.

Rekolekcje zaczynają się po południu pierwszego, a kończą się rano ostatniego z wyznaczonych dni. Pragnący wziąć udział, zechcą się listownie zwrócić pod adresem: **Dom rekolekcyjny „Blok", Czerna, poczta Krzeszowice k. Krakowa**. Mogą się również zgłosić ci, którzy by chcieli kiedy indziej odprawić rekolekcje. Przewidziane są bowiem rekolekcje w gronie kilku osób lub nawet indywidualne.

M 45807 801

TREŚĆ NUMERU:

›POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA‹

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48

Redaguje Kolegium.

— Cena pojedynczego numeru 25 zł. —

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie